

Profesjonalizm obwoźnych agitatorów i buntowników

9 czerwca 2020

Hasło BLM mające upominać się o to, że „czarne życie liczy się” („black live matters”) rozbrzmiewało przez cały tydzień w dużych miastach nie tylko Ameryki, ale również Europy – Londyn, Warszawa.



Na przestrzeni ostatnich 30 lat podobne, dobrze zorganizowane demonstracje uliczne były wykorzystywane do obalenia panujących i wprowadzenia nowych ekip rządzących. Niektórzy opisują te wydarzenia jako protesty pokojowe, ale często kończące się przewrotem. Bliskim tego scenariusza przykładem jest ukraiński majdan, arabska wiosna, odległy wprawdzie, ale także plac Tienanmen w Pekinie, Gruzja czy sekwencja wydarzeń na Bałkanach, które rozbiły jedność Jugosławii, wreszcie okoliczności wyniesienia Alexisa Tsiprasa do władzy w Grecji.

Cechą wspólną tych wydarzeń było zaangażowanie radykalnej lewicy. Bezwzględny charakter ich żądań przyniósł ofiary w ludziach. Zwłaszcza w tym ostatnim przykładzie ciekawe spostrzeżenia poczynił grecki reportażysta, który zorientował się będąc na miejscu, że biorący udział w proteście rozmawiali w różnych językach. Słyszeć można było więc włoski, hiszpański, ale nie grecki. Zrodziło to pytanie: skąd, u licha, wzięli się ci przybysze, kto ich zmobilizował, przygotował, wyposażył, sfinansował przyjazd i wyćwiczył nie tylko w skandowaniu haseł.

Ciekawym spostrzeżeniem włoskiego dziennikarza jest szczegół, że ofiary śmiertelne ukraińskiego majdanu w 2014 r. były działaniem gruzińskich snajperów. Niektórzy z nich pozostali nadal na Ukrainie. Efektem majdanu była wojna domowa Ukrainy.

Wprawdzie Saakaszwili dementował informację o wątku gruzińskich snajperów na Ukrainie przypisując te działania rosyjskim służbom, ale zdyskredytowany we własnym kraju nie jest wiarygodny w najmniejszym stopniu w przeciwieństwie do generała, który owych snajperów szkolił i potwierdza gruziński wątek w destabilizacji Ukrainy.

Podobne są spostrzeżenia mieszkańców demolowanych miast w Stanach Zjednoczonych, którzy dostrzegają, że rozjuszony tłum nie tworzą lokalni mieszkańcy, ale nieznani przybysze. Trudno oprzeć się wrażeniu, że eksportując szereg przewrotów politycznych na świecie Stany Zjednoczone doświadczają efektu bumeranga. Sprawdzony mechanizm pokojowych protestów przeobrażających się w krwawe rewolty z chwilą wkroczenia policji z radykalną próbą rozwiązania stał się udziałem obywateli wielu miast Stanów Zjednoczonych. Drastyczne akty inspirowanego podpalenia, demolowania, pobicia stwarzają okoliczność usprawiedliwiającą interwencję policji. Nagłaśnianie takich zdarzeń przez media dodatkowo tworzy atmosferę niepewności i fermentu w kraju.

Profesjonalnie zorganizowane legiony międzynarodowych aktywistów są obecne w Europie. Przemieszczają się z Ukrainy do Mołdawii, Grecji, Francji. Tacy kontraktowi buntownicy najwyraźniej okazali się służyć destabilizacji wewnętrznej USA. W porównaniu z ruchem dzieci kwiatów z lat 1960., aktualnie wydają się grupami mniej licznymi, ale łatwiejszymi do kontrolowania. Duży tłum jest bardziej spontaniczny, stąd trudniej nim kierować.

Pokojowe protesty na ogół z chwilą gdy dochodzi do aktów przemocy, powodują rozproszenie i ucieczkę ludzi praworządnych, nastawionych pokojowo. Regułą jest, że duże tłumy zachowują pokojowy charakter manifestacji, podczas gdy małe grupy podejmują działania niszczenia mienia, pobić, podpalenia, kradzieży. Stanowią one narzędzie realizacji zadania kontrolowanego, dobrze zorganizowanego i stanowiącego główną oś przekazu medialnego zapewniającego pożądaną dla

władzy percepcję społeczną. Konsekwencją jest uzyskanie społecznie usprawiedliwionego wykorzystania siły przez władzę. Przykładem są reperkusje wdrożonego przez Recepta Erdogana w Turcji militarnego rozprawienia się z opozycją sterowaną z Ameryki. Wspólną cechą wielu z tych inspirowanych zdarzeń jest kontekst wyborów. W Mołdawii wystarczyła mobilizacja grup za pośrednictwem „Twittera”, by doprowadzić do zmian, niestety niekorzystnych dla kraju.

Radykalne grupy atakują zarówno policję jak i tłum. Atakowani policjanci kierują się przeciw tłumowi co doprowadza do eskalacji konfliktu. To sposób w jaki policja staje się celem zorganizowanych protestów zwanym taktyką prowokacji dla uruchomienia najniższego progu reakcji łańcuchowej opartej na emocjach. Jest to podstawa destabilizacji. Drobiazgowa analiza ukraińskiego nieszczęścia pozwoliła uniknąć analogii na Krymie. Jak to możliwe? Otwarcie, przed zgromadzonymi (w liczbie kilku tysięcy osób) pod gmachem urzędu miasta Symferopol – stolicy Krymu, stanął oficer wywiadu rosyjskiego i wskazał konkretne osoby jako płatnych agitatorów. Uczulił na potrzebę bacznej ich obserwacji, by przeciwdziałać prowokacji, do której byli oni kierowani w celu przeistoczenia pokojowej manifestacji w zbiorowy tumult. Dzięki prewencji nie doszło do zachowań gwałtownych. Dokumentalne zdjęcia potwierdzają obecność metodycznie rozmieszczonych agentów pośród szarego tłumu. Nikt nie ucierpiał, bo zdemaskowanie agentów przez wskazanie ich w tłumie podziało jak rozbrojenie miny.

Demokracja przyjmuje pokojowe demonstracje jako naturalne zjawisko, ale nie toleruje zamieszek, które mają znamiona zorganizowanej i celowej destabilizacji funkcjonowania państwa. Tłumaczy to zasady i dyscyplinę jakiej muszą przestrzegać organizatorzy i władze.

Opracowanie: Jola

Na podstawie: [YouTube.com](https://www.youtube.com)

Źródło: WolneMedia.net